

(w ilości 34), dalej stanowiące główną masę zbioru ortyle z połowy XV w. (238 ortylów), wreszcie ortyle pochodzące z końca XV i początku XVI w. (42 ortyle).

Autorowi drugiego tomu wydawnictwa udało się też ustalić miejscowości, dla których przeznaczone były ortyle. Najczęściej adresatami ortylów są sądy miast Neustadt a.d. Orla, rzadziej m. Pössneck. Z innych miejscowości wymienimy Halle, Jena, Naumburg, Weimar i in., mniej znane. Wyjątkowo zdarzają się też ortyle przeznaczone dla wsi.

Porównanie wyników badań dotyczących datowania i lokalizacji ortylów przyniosło dodatkowy, bardzo efektowny wynik w postaci wydzielenia grup ortylów różnej proveniencji. Grupę najstarszych, XIV-wiecznych, tworzą ortyle pochodzące ze zbioru m. Naumburga. Drugie z kolei to ortyle dla m. Comburg i okolicy. Ortyle z połowy XV w. (238 ortylów), to zaginiony zbiór m. Neustadt. Resztę stanowią ortyle m. Pössneck.

Omawiany zbiór zawiera ogółem 358 ortylów, z czego przytłaczająca większość wydana została przez sąd wyższy w Lipsku (264 ortyle). Bez porównania mniej ortylów (86) pochodzi z Magdeburga. Pojedyncze egzemplarze wydane zostały przez sąd wyższy w Halle, przez rady miejskie w Neustadt a.d. Orla i Dornburg⁵ oraz dwa przez książąt saskich. Wszyscy wystawcy ortylów pochodzą więc z terenu obowiązywania prawa saskiego.

W. Flach badając geograficzne rozmieszczenie sądów-adresatów poszczególnych ortylów, doszedł do interesującego wniosku, że w drugiej połowie XV w. miasta znajdujące się na terenach podlegających władzy Wettinów zwracały się po ortyle wyłącznie do Lipska, podczas gdy na innych terenach dorzeczca Orli występowało po ortyle do Magdeburga. Spostrzeżenie to znajduje źródłowe umotywowanie w postaci wydanego w 1432 r. przez Wettinów zakazu zwracania się do Magdeburga i nakazu korzystania wyłącznie z usług Lipska oraz sądów wyższych znajdujących się na terenie księstwa.

Wydawcy, przystępując do prac edytorskich, zamierzali opublikować źródło, które miało dostarczyć materiały badawcze w pierwszym rzędzie historykom prawa, a ponadto także historykom Turynii, językoznawcom oraz gałęziom wiedzy, które nauka niemiecka określa terminami *Familienkunde* i *Personenkunde*. Zadanie swoje wypełnili wydawcy bez zarzutu, przy czym przekroczyli daleko granice obowiązków edytorskich, opracowując szereg zagadnień w sposób monograficzny. Dotyczy to również niepublikowanej jeszcze, trzeciej części wydawnictwa, na którą historycy prawa czekają z zainteresowaniem, usprawiedliwionym w pełni wynikami badań tej autora, opublikowanymi w cytowanej wyżej pracy o środkach prawnych w prawie saskim. Przygotowanie omawianej edycji przyniosło jeszcze jedną korzyść, której wydawcy zapewne nie przewidywali — uratowało mianowicie od zagłady treść kodeksu, gdyż jego oryginał zaginął w roku 1945.

WITOLD MAISEL (Poznań)

Polskie statuty ziemskie w redakcji najstarszych druków (syntagmata), opracował L. Łysiaak i S. Roman, Wrocław—Kraków 1958, s. 235.

Piętnastowieczny druk *Syntagmatów* objął następujące statuty: Kazimierza Wielkiego, statut krakowsko-warszawski z 1421—1423 r., opocki z 1454 r., nowokorczyński

⁵ Funkcje sądów wyższych pełniły też rady miejskie większych miast w Polsce. Zob. W. Maisel *Sąd wyższy prawa magdeburskiego w Poznaniu do końca XVI wieku*, Studia i Materiały do Dziejów Wielkopolski i Pomorza, II/2, 1956, s. 29—31.

ski z 1465 r. Wydawnictwo omawiane, stanowiące przedruk tego rzadkiego inkunabułu, zawiera też same pozycje, rozszerzone jednak o pewne dodatki: o artykuły statutów Kazimierza W., pominięte w *Syntagmatach* oraz o sumariusz marginesowy zbioru praw Łaskiego. Całość zamyka indeks opracowany przez L. Łysiaka oraz tablice synoptyczne S. Romana. Jakie argumenty skłoniły Wydawców do przedruku piętnastowiecznego wydawnictwa, wyjaśniają oni sami we wstępie jak i prof. Vetulani w przedmowie. Jest ich kilka, nie prowadzą one wszakże wszystkie do jednej konkluzji.

1. Ma to być realizacja dawnego planu, powziętego niegdyś przez Polską Akademię Umiejętności. Okazuje się jednak z wywodów prof. Vetulaniego, że plan ten nie był należycie przemyślany (s. 11). Czyż więc po tylu latach do takiego projektu należało wracać? Sam fakt, że PAU wydała tekst *Syntagmatów* już przed 1897 r. (s. 39—40), lecz ich nie rozpowszechniała aż do roku 1939, daje dużo do myślenia. Zmiana poglądu Ulanowskiego na kwestię starszeństwa Sn¹ i Sn² nie tłumaczy wszystkiego.

2. Chęć dania do ręki badaczowi takiego tekstu statutów, który dzięki drukom był powszechnie znany (s. 13). Ten motyw nie przemawia bynajmniej za publikacją *Syntagmatów*. Prof. Vetulani zauważa bowiem, że druk ten „zapewne nie upowszechnił się zbyt szeroko” (s. 12); w powszechnym użyciu natomiast był aż do rozbiorów znacznie pełniejszy zbiór Łaskiego: „wydrukowany w zbiorze urzędowym, rozesłanym po wszystkich województwach i znajdujący chętnych nabywców, stał się podstawą znajomości ustawodawstwa Kazimierza Wielkiego i Władysława Jagiełły w polskiej praktyce sądowej i wśród licznych uczonych polskich prawników i polityków z wieku XVI i z wieków późniejszych” (s. 12, 13 oraz uwagi Romana, s. 27 i 42).

Skoro zdaniem prof. Vetulaniego należało publikować zabytki ustawodawcze w tej postaci, „w jakiej pomniki te (tzn. statuty Kazimierza W. i Władysława Jagiełły) były znane i stosowane w praktyce sądowej dawnej Rzeczypospolitej” (s. 13), skoro tę postać stanowił, jak to prof. Vetulani parę wierszy niżej stwierdził, zbiór Łaskiego, trzeba było wziąć za podstawę wydania nie *Syntagmata*, lecz *Commune incliti regni Poloniae privilegium* a warianty *Syntagmatów* dać do przypisów. Wydawcy tymczasem postąpili odwrotnie. Jeśli zaś bronić się będą argumentem, że publikacja Łaskiego została uwzględniona w wariantach, to jednak nie jest to samo, co pomieszczenie jej w tekście zasadniczym. Zresztą wariantów tych nie można było uwzględnić wszędzie; nie dało się operacji tej dokonać ze statutami niezawskimi zbyt różniącymi się w obydwu publikacjach (s. 42—3). Sami zresztą wydawcy wypowiadają się o publikacji Balzerowskiej, że w niej odmianki *Syntagmatów* giną wśród tysięcy innych (s. 41). U nich zaś — można powiedzieć — Łaski ginie w przypisach *Syntagmatów*. Czytelnik otrzymuje więc w istocie nie bezpośrednio Łaskiego, używanego aż do czasu publikacji Konarskiego, lecz inne, starsze wydania, w pewnych wypadkach znacznie się odeń różniące.

3. Następnym argumentem ma być koncepcja R. Gansińca, który dopatrywał się w *Syntagmatach* zbioru urzędowego. Ale, jak dotąd stanowi ona hipotezę, którą zdaniem prof. Vetulaniego należy dopiero sprawdzić (s. 14).

4. Wreszcie chodziło o dostarczenie „badaczowi w poręcznej edycji całości ustawodawstwa ziemskiego Kazimierza Wielkiego” (s. 14); to właśnie skłoniło wydawców do wydrukowania dodatków nie mieszczących się w *Syntagmata*. Ale w takim razie pytanie, czy najbardziej celowe okaże się oparcie na najpóźniejszym tekście statutów, najbardziej odbiegającym od oryginału, jak to stwierdza Roman (s. 27), skoro znamy o wiele starsze. Przy tym jeśli można by nawet zgodzić się na przedruk łączny statutów krakowsko-warckich, stanowiących według wyrażenia prof. Vetu-

laniego „nowelę” do ustawodawstwa Kazimierza Wielkiego, to po co było drukować dwa „statuty” Kazimierza Jagiellończyka? Stwierdzić zatem musimy, że żaden z argumentów przedstawionych przez prof. Vetulaniego nie przemawia za drukiem *Syntagmatów*; argumenty te — co gorsza — krzyżują się. Oczywiście, że w tych warunkach ich suma nie prowadzi również do wysnutego przez wydawców wniosku. Co gorsza, jeśli cała powyższa argumentacja nie przemawia za przedrukiem *Syntagmatów*, da się przytoczyć jeszcze motywy, przemawiające przeciwko ich wydaniu.

Jak wiadomo, statut małopolski Kazimierza Wielkiego został opracowany wzorowo przez Balzera i wydany pośmiertnie przez Z. Kaczmarską, M. Sczanieckiego i S. Weymanna (Poznań 1947). Za tym modelem poszedł ośrodek krakowski przygotowując do druku statut wielkopolski. Jest rzeczą jasną, że publikacja tegoż statutu, a wydaje się, że nastąpi ona wkrótce, wraz z edycją Balzerowską dadzą pełne zaspokojenie potrzeb naukowych, tym samym publikacja omawiana w części zawierającej statuty kazimierzowskie stanie się zbędna, a jest to z górą 2/3 partii źródłowej (83 stronicie na 112). Co więcej, brak dotąd krytycznego wydania tekstów statutu warckiego, jak to wydawca kompetentnie stwierdza (s. 31) i taką edycję należy przygotować. Wówczas znowu i ta część publikacji będzie bez wartości. Statuty opockie w wersji szczególnej z 1454 r. niedługo po wydrukowaniu w *Syntagmatach* zostały zastąpione przez powszechny przywilej nieszawski z 1496 r. Na jego tekście, radykalnie różnym od tekstu *Syntagmatów*, oparł się Łaski. Pełny walor posiada ogłoszenie statutu nowokorczyńskiego z 1465 r., który w swej wersji łacińskiej nie jest znany z innych źródeł. Atoli naukowe wydanie nie może pominąć jego tłumaczenia polskiego.

Tak więc przedruk nie odpowiada dzisiejszym wymogom nauki, z czego wydawcy zdawali sobie dobrze sprawę. Wbrew swym założeniom nie dali oni również tego tekstu, który był przez parę stuleci powszechnie znany i używany w Rzeczypospolitej. Edycja jest zatem wykonaniem przedawnionego a nieprzemyślanego planu Akademii. Może więc należy tłumaczyć ją innymi pobudkami, chęcią dostarczenia tekstu od dawna już niedostępnego? Znajduje się on jednak w *Volumina Legum* zarówno pijarów, jak i Ochryzki, statuty zaś Kazimierzowskie nadto w pełnym wydawnictwie Akademii Umiejętności, jak też od niedawna w wspomnianej parokrotnie publikacji Balzera.

Wydawcy powodowani krzyżującymi się pragnieniami dali jednak do naszych rąk nową publikację. Zastanówmy się więc czy mimo podniesionych przez nas zarzutów nie przedstawia ona pewnego waloru. Nie wiemy bowiem, kiedy ukaże się wielkopolski statut według wzoru Balzerowskiego, kiedy pojawią się naukowe wydania statutów krakowsko-warckiego, nieszawskiego czy nowokorczyńskiego. Może więc omawiana publikacja służyć będzie jeszcze badaczom przez kilkadziesiąt lat, a w takim razie i trud i koszt jej wydania okaże się opłacalny.

Wydawca silnie podkreśla, że podstawowymi pomnikami zarówno co do objętości, jak i znaczenia są statuty kazimierzowskie oraz statut warcki (s. 43). Przeto „chcąc dać całkowity obraz ustawodawstwa Kazimierza Wielkiego” — i to nowy, piąty bodziec ich publikacji — dołączył „pominięte w *Syntagmatach* artykuły zarówno jedyny małopolski, jak i wielkopolskie, a to w oparciu o najstarsze rękopisy: Ossolińskich I i Królewiecki. Za potrzebą tego uzupełnienia przemawiał fakt, że nasze wydawnictwo posiada obszerny indeks rzeczowy, którego użyteczność powinna być niemała, gdyż jest to pierwszy naukowy indeks do statutów Kazimierzowskich” (s. 43). Do omówienia wartości indeksu przejdziemy niżej. Posłużymy się nim na razie jedynie dla stwierdzenia kompletności omawianej publikacji. W zamierzeniu wydawców *Syntagmata* wraz z Dodatkiem dają badaczowi do ręki ogół artykułów

Kazimierzowskich ze wszystkich rękopisów zachowanych, znanych — by być dokładnym — z terenu Polski. Nie powinno zatem być takiego zdania statutów, które uszłoby uwagi badacza, jeśli przejrzy nowe wydanie *Syntagmatów*. Stwierdźmy czy w rzeczywistości osiągnięcia odpowiadają zamierzeniom wydawców. Szukamy pod znanym hasłem *ius militare*. Według indeksu występuje to wyrażenie w trzech artykułach: 3, 88 i 120 Sn, odpowiadających Król. art. 3, 81, 144 + 124. Ale znany jest artykuł występujący w Król. pod nr 152, brzmiący: *De iure militum. — Statuimus, quod si quis inculpatus fuerit, quod (non) haberet ius militare, idem duos seniores sue genoloye, (alios duos alterius genoloye), et duos tercie genoloye bonos producat more consueto ad optinendum suum ius militare*. Czyżby więc autor indeksu pominął jeden artykuł w swym zestawieniu? Szukajmy go w takim razie pod *genoloya*. Mamy tam odsyłacz do art. 32. Wszakże ten artykuł według tablicy synoptycznej Romana odpowiada art. 31 Król. Zatem art. Król. 152 został pominięty w recenzowanym wydawnictwie. Poszukajmy racji tego pominięcia. Znajdujemy ją w tablicy synoptycznej: art. 152 nie został przedrukowany jako identyczny z art. 32. Czy tak jest w rzeczywistości? Cytujemy in extenso ten drugi artykuł: *De hiis, qui de nobilitate inculpanitur. — Nobilitatis stirpes ex progenitoribus eorum ducunt originem semper, quorum nati progressum de genelogia approbare eorum fidei testimonio consueverunt. Si quis itaque dicat se nobilem aut illustrem et ceteribus nobilibus hoc negantibus asserat se parem, ad probandum sue genelogie nobilitatem debet inducere sex nobiles viros seniores, duos de sua stirpe genitos, et hii duo iurati dicant, quod sit eorum frater et de domo ac stirpe eorum paterna procreatus, de secunda et teorita genelogia etiam duos testes producendo*. Z zestawienia obu tekstów widać, że nie pokrywają się ze sobą nie tylko słownie, ale rzeczowo. Już W. Semkowicz stwierdził, że „w obu zwodach, małopolskim i wielkopolskim, prawidła te (dotyczące oczyszczenia szlachectwa) przedstawiają się odmienne, wprawdzie nie co do ilości, ale za to co do jakości świadków”¹ — jako dowód powołuje przytoczone przez nas wyżej in extenso teksty. Podobnie interpretuje oba te artykuły Z. Wojciechowski². Jakżeż można więc było pominąć artykuł wielkopolski, skoro reguluje kwestię oczyszczenia szlachectwa inaczej niż analogiczny artykuł małopolski? Sam fakt, że cytowany art. 32 zajmuje się tym samym problemem, nie może być miarodajny, skoro go rozstrzyga w sposób różny. Stwierdzamy więc w wydawnictwie lukę niewątpliwą. Nie należało artykułu Król. 152 pozostawić na uboczu ze względów rzeczowych³, pomijając już nawet to, że ma różny całkiem incipit.

Powyższe spostrzeżenie skłoniło nas do zestawienia innych jeszcze artykułów Król. nie zaopatrzonych przez wydawców gwiazdką, a zatem tych, które nie zostały przedrukowane w Dodatku. Król. 115 rzeczywiście, gdy chodzi o treść, w pełni mieści się w *Syntagmatach* art. 17. Ale czy incipit jego *perpetuo prohibemus edicto* nie zasługuje na uwagę? Korzystający z indeksu Łysiaka badacz, który chciałby zestawić wszystkie artykuły, zawierające tego rodzaju zwroty wprowadzające,

¹ W. Semkowicz, *Nagana i oczyszczenie szlachectwa w Polsce XIV i XV wieku*, SHPP, t. 1, Lwów 1899, s. 26.

² Z. Wojciechowski, *Prawo rycerskie w Polsce przed statutami Kazimierza W.*, Poznań 1928, s. 176—177, 184—185; zdanie podtrzymane w wydaniu niemieckim *Das Ritterrecht in Polen vor den Statuten Kasimirs des Grossen*, Breslau 1930, s. 146, 152.

³ Chyba, że wydawcy nie podzielają poglądów dawniejszej literatury i interpretują cytowane artykuły inaczej. Ale w takim razie należało dać króciutką notkę, by czytelnika przed dotychczasową błędną opinią ostrzec a tym samym równocześnie swoje stanowisko uzasadnić.

pozostawi go na uboczu, będzie zatem zdumiony, gdy mu ktoś następnie wykaże, że nie wyczerpał bądź co bądź ograniczonego materiału statutów. Podobnie z art. Król. 131, dotyczącym lichwy żydowskiej. Jest on streszczeniem *Syntagmata* z art. 83. Nie można go pominąć, ponieważ zawiera pewne określenie nieznane brzmieniu *Syntagmatów*: mówi o *Iudei nostrarum civitatum*. Nie pokrywa się też w zupełności Król. 148 z Sn art. 79. Pierwszy jest ujęty generalnie, drugi natomiast wydaje zakaz *quod nullus terrigena noster cum alienigena — ludat*; co więcej używa się w obu tych artykułach różnych określeń: w Król. mówi się *ad prestandum*, w Sn — *ad creditum seu credentiam*; znowu tej odrębności terminologicznej nie lekceważylibyśmy, choć — dodajmy lojalnie — wśród wariantów notują wydawcy *presta-prestatio*. A zwrot *statuto debet teneri* czy można bezkarnie usunąć sprzed oczu badacza? Ciekawe, że indeks omawianego wydawnictwa ani razu podobnego zwrotu nie podaje! Tymczasem Z. Kaczmarczyk notuje je dwukrotnie⁴ (drugi raz w art. Król. 146, odpowiadającym Sn 150, który wszakże używa incipit następującego: *hoc statuto igitur ordinamus*). Wagi podobnych zwrotów nie potrzebujemy podkreślać. Robi to na innym miejscu wydawca⁵.

Nie inaczej przedstawia się też sprawa z Król. 151. Jest on odpowiednikiem Sn art. 80, choć uległ daleko idącemu streszczeniu, tym samym jest od drugiego uboższy. Wszakże zawiera wyrażenie, którego znowu nie lekceważylibyśmy sobie: *inordinata milicia*. Statuty zatem znają nie tylko *milicia armata*, jak to podaje indeks. Dla badań formalnych statutów nie bez znaczenia też pozostanie zwrot *convenit statuere*, zawarty w Król., którego natomiast nie mają *Syntagmata*.

Czy może wydawcami kierowały względy na rozmiary publikacji? Zauważmy wszakże, że nie wahali się oni przedrukować dwukrotnie jednego artykułu dlatego tylko, że w Sn miało to miejsce (art. 103 i art. 143), mimo że opuścili to powtórzenie zarówno Ł jak i V. Naszym zdaniem należało zachować numerację bez zmian, a przy artykule 143 zaznaczyć w przypisku, że stanowi on powtórzenie art. 103 z podaniem ewentualnych wariantów. I taki drobiazg bowiem nie pozostał bez znaczenia. Na powtórzenie owo nie zwrócił uwagi autor indeksu, przeto odesłał np. pod *uxor succedens marito mortuo* zarówno do art. 103 jak i 143, przez co wprowadza nieświadomie badacza w błąd, jakoby dwa różne artykuły zajmowały się tym problemem, co nie odpowiada faktycznemu stanowi rzeczy.

Rezultat naszych dociekań nie jest więc zachęcający. Wbrew intencjom wydawców — prof. Vetulani szczególnie ten ich zamiar podkreśla we wstępie — ich wydanie ku niezmiernemu naszemu żalowi nie spełnia zadania edycji pełnej statutów. Wbrew ich zapowiedziom badacz, który polegałby na omawianej publikacji, nie zapoznałby się z całym bogactwem terminologicznym statutów. Ta luka zatem utrzymuje się w dalszym ciągu. Zapełni ją dopiero nowe wydawnictwo objętku wielkopolskiego, zrobione za wzorem Balzera. Wówczas obie publikacje — Balzerowska i opracowana przez ośrodek krakowski — dadzą dopiero do ręki kompletny materiał statutowy. Leżałoby więc w interesie nauki, by ta publikacja ujrzała jak najwcześniej światło dzienne.

Zanalizujemy jeszcze indeks opracowany przez L. Łysiaka. Sprzeciwiamy się stanowczo mieszaniu w indeksie litery *v* i *u*. Jeśli nawet można dyskutować o celowości takiej wierności przedruku w tekście — pamiętajmy, że dla XV w. *v* to nie odpowiednik fonemu *v*, lecz jest to *u*, które występuje w dwóch posta-

⁴ Z. Kaczmarczyk, *Monarchia Kazimierza Wielkiego*, t. 1, Poznań 1939, s. 62.

⁵ S. Roman, *Dygesta małopolsko-wielkopolskie a dążenia do unifikacji prawa polskiego na przełomie XIV i XV w.*, CPH, t. X, z. 2, 1958, s. 119—120.

ciach, bądź jako ostre (*v*), bądź jako zaokrąglone (*u*), — to zachowanie podobnej grafii dla współczesnego indeksu trąci wprost maniactwem. Kto będzie szukał *usus* pod *vsus*, *usura* pod *vsura*, *uti* pod *vti*, *uxor* pod *vxor*. Wszystko to miesza się jeszcze z wyrazami rozpoczynającymi się od spółgłoskowego *v*; skąd powstała niecodzienna kolejność alfabetyczna *vivere*, *vlcisci*, *vlna*, *vltio*, *vocare*. Po *via* następuje *viad*; korzystający z indeksu nie od razu zorientuje się, że chodzi tu po prostu o *ujazd*, a nie o *wjazd*! Indeks, sporządzony dzisiaj, dla współczesnego czytelnika, powinien mu poszukiwania jak najbardziej ułatwić, a nie stawiać nań pułapki, związane z niekonsekwentną grafiką piętnastowieczną.

Czasowniki są pomieszczone w indeksie z reguły pod infinitiwem, ale napotkaliśmy jeden wyjątek: *volumus* a nie *velle*, jakby należało oczekiwać. Nie oponowaliśmy przeciwko łączeniu w jeden szereg alfabetyczny *nomina appellativa* i *propria*, zwłaszcza, że tych ostatnich nie jest wiele i świetnie nadają się do indeksu jako *res*. Natomiast nie rozumiemy, dlaczego wbrew dotychczasowej praktyce i zaleceniu instrukcji pomieszano w jednym szeregu wyrazy łacińskie i polskie. Niecelowości takiego postępowania dowiódł autor indeksu: uznał bowiem za stosowne dać osobny wykaz terminów polskich uwzględnionych w indeksie (s. 223). W wykazie polskich wyrazów nie zauważyliśmy wszakże rzeczowników: *zuppa*, *zupparius*, *włodarius*. Czyżby końcówka łacińska pozbawiała ich prawa figurowania wśród wyrazów polskich?

Poważne zastrzeżenia budzi rezygnacja ze stosowania w indeksie odsyłaczy i wprowadzenia na ich miejsce zasady powtarzania haseł kombinowanych (s. 171), wskutek czego niektóre zwroty „należało... powtarzać tyle razy, ile tego wymagała redakcja odpowiedniego hasła” (s. 171). W praktyce doprowadziło to do tego, że zwrot *cognoscere causam criminalem in absentia accusantis* notowany jest pod (1) *absentia*, (2) *cognoscere*, (3) *causa*, (4) *crimen*, (5) *accusare*, częściowo pod (6) *actor*; *acquirere scultetiam preter ville domini voluntatem* pod: (1) *acquirere*, (2) *scultetia*, (3) *villa*, (4) *dominus*; *decursus aquae hereditates limitans* pod: (1) *aqua*, (2) *hereditas*, (3) *limitare*, choć zaznaczamy, że nie ma hasła *decursus* itd. Ta elefantiasis indeksowa wynika zatem z wielokrotnych, nawet pięciokrotnych (a może i więcej, bośmy nie zadawali sobie trudu kontrolowania wszystkich pozycji) powtarzania zwrotów. Jeśli doliczymy jeszcze wyrażenie w artykule oryginalnym, stwierdzić musimy, że moc zwrotów w wydawanym dziele pojawia się 6 razy! Czy to nie przesada? Czy taki indeks nie odstręczy badacza w równym stopniu, jak indeks zbyt zwięzły? Czyż nie byłoby lepiej, praktyczniej dla użytkownika, jedno hasło kombinowane tylko raz drukować, a następnie dawać doń odsyłacze? Użytkownik musi mieć pewność przy wertowaniu indeksu, że nie przegląda tych samych zwrotów wielokrotnie. Nie dubluje wtedy swej pracy niepotrzebnie. Zresztą — zauważmy — awersja do odsyłaczy również nie jest w omawianym indeksie całkowita, skoro wprowadzono „odsyłacze (cf.) łączące hasła o tym samym lub podobnym znaczeniu” (s. 171). Ku naszemu zdziwieniu wprowadzono niczym nie uzasadnioną regułę, „że odsyłacze... wiążą z zasady tylko rzeczowniki z rzeczownikami i czasowniki z czasownikami” (s. 172). Czy rzeczywiście takie postępowanie jest słuszne? Użytkownik szuka instytucji, obojętne mu więc czy ona wystąpi w źródle w formie czasownikowej, czy rzeczownikowej. Poszlibyśmy nawet dalej jeszcze, piętnując, że nie włączono do indeksu przysłówków, które również wskazują na tę samą instytucję, co rzeczowniki, przymiotniki i czasowniki. Jeśli w jednym miejscu zgromadzono *violatio*, *violator*, *violentus*, to zapytamy dlaczego tamże nie wykazano *seminare agrum alienum violenter*, *agere pro equis violenter ablatis*. Stanowczo pod hasłem *violentia* należało te wyrażenia postawić, nie zaś — jak autor zrobił — pod *ager*

czy *equus*. Zanotujmy też opuszczenie w tej grupie: *receptio violenta feni*, które pomieszczono pod *fenum*! Badacz, który w zaufaniu do indeksu oparłby się tylko na miejscach przez indeks wskazanych, opuściłby szereg bardzo ważnych zwrotów o gwałcie znanych statutom. Wbrew zatem zapowiedzi obiecującej „szczególną uwagę... na te hasła, z którymi jest związana główna problematyka statutów zarówno prawną, jak też społeczno-gospodarczą” (s. 171), temu słusznemu postulatowi nie stało się zadość. Wielokrotnie znowu podano wykazy, które do problematyki prawnej nic nie wnoszą. Wiadomo, że w zbioru prawnym roi się od wyrazów jak powód (*actor*), oskarżać (*accusare*), pozywać (*agere*). Ale czy należy je wykazywać w indeksie, skoro o sposobie oskarżania nie mówi się wcale, lecz jedynie o przedmiotach skargi, a te wykazuje się osobno pod odnośnymi hasłami. Jeśli pod *contumacia* występuje *contumacia actoris*, po co tę rzecz wykazywać pod *actor*? Czy pod *ager* należało gromadzić poza *depopulatio agrorum* tyle innych haseł, które należą do grupy *violentia* czy *recedere*?

Czy mamy wątpliwość co do tego, że w czasach Kazimierza W. istniała woda, żeby *aqua* wykazywać i to w takim kontekście, który z pewnością nie należy do problematyki społeczno-gospodarczej: *silva circa aquas*. Dziwi nas też gromadzenie mechanicznie w jednym rzędzie wyrażen sensu proprio i wyrażen przenośnych: zgoda na *armatus homo*, ale co ma z tym wspólnego *armatus moribus et legibus*? (Zanotujmy przy tej okazji brak hasła *homo*, a ono niewątpliwie należy do interesującej terminologii lennej). Czy pod *manus*, należało położyć zwrot *effugere manus iudicum*? Starczy zupełnie, gdy się zwrot znalazł pod *iudex*. Tylko przenośnie jest stosowany rzeczownik *onus*. Czy mamy wątpliwości co do faktu uprawy pól za Kazimierza W.? A w takim razie po co hasło *colere*? Zanotujmy z drugiej strony braki przy pewnych hasłach: przy *dominus* brak *iuvare dominum suum in contentione*, przy *fugere* — *fugere de agro*, przy *furtum* — *mel furtive deportare*, przy *iudex* — *iudex inebriatus*, przy *limitatio* — *tollere fossoria de limitatione hereditatum* (znalazło się ono niewłaściwie pod *fossoria*), przy *ludere* — *ludere cum inebriatis*, przy *pactum* brak *pactum irritum* (znalazło się pod *irritum*!), przy *iudicium* — *parvipendere iudicium* (jest pod *parvipendere*), przy *privilegium* — *privilegium irritare*, przy *recedere* — *recedere agris ex toto extirpatis*, *recedere in Nativitate Domini*, przy tutor brak *tutorium nomen* (znalazło się pod *nomen*!), przy *voluntas* brak *voluntas domini*, przy *discedere* de *iudicio* nie ma *absque actoris voluntate*.

Czasem zestawiono w jednym hasle rzeczowniki o różnej treści, bez zaznaczenia tego odpowiednim a capite, np. przy *dominium* co innego znaczy *habere rei dominium*, co innego *terre nostro dominio subiecte*, podobnie *agitare questionem* oraz *fera agitata*, *kmetho eque dives* a *pignurare divitem*, *pertractare iudicia certis horis* a *recedere a domino quacunque hora*; *excommunicare ad alicuius instantiam* a *requirere cum instantia* (usiłnie) *villanos ad insequendum furem*, *vulnerare in necessitate* a *ducere sal pro necessitate domestica*; wreszcie *tempora antiquiora* znalazły się w jednej gromadzie z *quatuor tempora*, oznaczającymi po prostu suchedni! Skasowalibyśmy hasła jak *celebrare* (starczy pod *colloquium*), *demandare*, *dominus Deus*, *dux*, *estas* i *hiems*, *hora*, *ignorare*, *incussio*, *incutere*, *iocare* (starczy pod *vulnerare*), *irritare* (starczy pod *privilegium*, tak jak tam tylko znalazło się *cassare privilegium* a nie pod *cassare*), *iuvare* (należy pod *dominus*), *mane*, *ministrare*, *Nativitas* (starczy pod *recedere*), *nos* (= my), *orbis*, *ovem amittere de grege*, *partes remote*, *pascere*, *peccare*, *peccatum*, *porta* (starczy pod *citare*), *plantatio pomerii* (starczy pod *pomerium*), *serum*, *solum*, *summa* (która nie jest tu jakimś terminem technicznym), *tempus*. Co do pewnych wyrażen mamy wahania (*mel*, *origo*, *mensis*). Słuszne wydaje się pominięcie imion stron procesowych występujących w niektórych artykułach statutow.

Zajmując krytyczne stanowisko wobec omawianej publikacji *Syntagmatów*, jak i dołączonego do nich indeksu, nie chcemy pominąć ogromu pracy, włożonej w przygotowanie rzeczy do druku. Z szczególną zaś satysfakcją zapoznaliśmy się ze wstępem kol. Romana, ujmującym wyniki jego wnikliwych dociekań nad polskimi zabytkami prawnymi piętnastego stulecia.

JÓZEF MATUSZEWski (Poznań)

Die Amerbachkorrespondenz. Im Auftrag der Kommission für die Öffentliche Bibliothek der Universität Basel — bearbeitet und herausgegeben von Alfred Hartmann, V Band — Die Briefe aus den Jahren 1537—1543. Mit Nachträgen zu Band I—IV, Registern, sechs Handschriftsproben und acht Gutachten Amerbachs, Basel 1958, Verlag der Universitätsbibliothek, s. XV+525.

Pierwsze trzy tomy zbiorowego wydania korespondencji Amerbachów objęły lata 1481—1530 (ukazały się one w latach 1942—1947). Tom IV (ogłoszony w roku 1953) oraz V, który pojawił się ostatnio, zawierają najwięcej materiału interesującego historyków prawa: obejmują bowiem lata najbardziej intensywnej działalności Bonifacego Amerbacha, wieloletniego profesora prawa na uniwersytecie bazylejskim, a także syndyka tego miasta.

Urodzony w 1496 r., był synem Hansa Amerbacha, słynnego drukarza, który w swej bazylejskiej oficynie wydał w latach 1480—1512 z górą 70 dzieł i zgrupował wokół niej takich ludzi, jak Erazm z Rotterdamu, Reuchlin, Dürer oraz wielu innych uczonych i artystów. Bonifacy kształcił się naprzód w Bazylei, potem — już jako *magister artium* — przebywa przez 6 lat w Fryburgu niemieckim w domu słynnego prawnika Ulryka Zasiusza. Później osiedla się na stałe w Bazylei, mimo że nie odpowiada mu atmosfera sporów religijnych. Odrzucił propozycję objęcia katedry we Fryburgu (po usunięciu się Zasiusza) i w Dôle. Unikał mieszania się do zagadnień teologicznych: uważał się przede wszystkim za prawnika. Mimo że w 1534 r. (zresztą pod presją psychiczną otoczenia) przyjął protestantyzm, to jednak miał raczej jego biografię, pisząc, że Bonifacy Amerbach był w zasadzie *Der Konfessionslose* (Burckhardt-Biedermann, *Bonifacius Amerbach und die Reformation*, Basel 1894). Mimo wielkiego rozgłosu, jakim się cieszył, nie pozostawił ani jednego dzieła. Całą swą energię koncentrował na działalności pedagogicznej. Nie mało też energii poświęcił epistolografii, czego dowodem są właśnie te tomy jego korespondencji, które ujrzały ostatnio światło dzienne. Pisali do Amerbacha najśłynniejsi ludzie epoki, z Erazmem na czele. Tego ostatniego był Bonifacy najlepszym powiernikiem za życia a po śmierci wykonawcą testamentu.

W tomie IV — w przeważnej mierze „prawniczym” — występują często takie nazwiska, jak Alciatus, Canticulus (Chansonette), Viglius, Jean Montaigne, Gobler i inni najwybitniejsi ówczesni prawnicy. Lektura tych listów pozwala poznać bujną atmosferę środowiska prawniczego epoki.

Znajdujemy tu także kilka „poloników”: wiele listów Anzelma Eforyna (krawackiego lekarza), list Jana Łaskiego (reformatora) i list Stefana Aichlera, który wraz z Eforynem i młodym Janem Bonerem jeździł po całej Europie a w roku 1535 uzyskał — najprawdopodobniej w Rzymie — doktorat prawa. Z listów tych dowiadujemy się o wielu ważnych wydarzeniach w dziejach nauczania prawa: o powołaniu na katedrę Alciatusa, o życiu studenckim w Padwie itd.

Tom V jest również tomem prawniczym. I choć spośród wybitnych prawników